S. II. R. III. 1938 Nr. 4

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN
REVUE CONSACRÉE A LA VIE ET A LA CIVILISATION DES SLAVES

REDAKTOR WŁ. T. WISŁOCKI.

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI.

JAK MOŻEMY NIEŚĆ POMOC ŁUŻYCZANOM.

Zagadnienie Łużyc jest jednym z najważniejszych punktów programu słowiańskiego. Utrzymanie nad Sprewą narodu słowiańskiego jest kwestią pierwszorzędnej wagi dla wszystkich Słowian, a w pierwszym rzędzie dla Czechów i Polaków. Nic więc dziwnego, że właśnie te dwa narody — niestety narody, nie państwa — najżywiej zajmują się losem Serbów łużyckich. Natomiast inni Słowianie mało interesują się nieszczęśliwymi pobratymcami. O Bułgarii i Rusinach nie da się w tym względzie nic realnego powiedzieć. Już więcej zrozumienia widać w Jugosławii, gdzie ostatnio wyszła nawet bibliografia literatury serbochorwackiej o Łużycach, opracowana przez Franciszka Šidaka, nie mniej jest tego wszystkiego mało. Serbowie łużyccy żywią o to pretensję do swych południowych braci. Dowodem tego niech będzie chociażby wiersz wybitnego poety łużyckiego Jana Skali pt. „Jugosłowianom“, który w przekładzie Julii Wieleżyńskiej opublikowaliśmy w poprzednim zeszycie naszego pisma.

Jeśli tak jest w świecie najbliższych pobratymców, to czegóż można spodziewać się od obcych narodów? Serbami łużyckimi zajmują się trochę pewne sfery włoskich slawistów, tu i ówdzie wspomną o nich Francuzi, którzy są tą sprawą bezpośrednio zainteresowani, czasem odezwie się jakiś głos angielski i to mniej więcej wszystko. Zaś Niemcy dokładają starań, aby zagadnienie Łużyc znikło zupełnie z porządku dziennego Europy.

A tymczasem nad Sprewą coraz gorzej. Zdawało się dawniej, że kryzys polityczny na Łużycach już osiągnął dno, a w okresie składania różnych deklaracyj przez niemiecki czynnik decydujący oczekiwano polepszenia się sytuacji tego lilipuciego narodu. Nadzieje jednak zawiodły. Raz jeszcze okazało się, że między słowami a czynami jest wielka przepaść i że ważniejszą rzeczą od uroczystych nawet oświadczeń jest... ich interpretacja.

Najbardziej na zachód wysunięta twierdza słowiańska, otoczona przez tysiąckrotnie potężniejszego nieprzyjaciela,

uzbrojonego we wszelką broń stawia jeszcze opór, ale coraz słabiej. Liczba jej obrońców maleje w oczach. Nie wiem, czy nie będę zbytnim optymistą, jeśli wyrażę przypuszczenie, że liczba uświadomionych narodowo Łużyczan wynosi dziś 50.000 osób. Boję się, że przesadziłem. Ta garstka straceńców, ta kropla w morzu walczy z wiarą chyba w cud, bo wiedzą i nie łudzą się, że nikt im w decydującą pomocą nie przyjdzie a podobna sytuacja, jaka była w czasie kongresu wersalskiego, drugi raz tak prędko się nie powtórzy.

Z przyczyn czysto humanitarnych, a także z powodu własnych dobrze zrozumiałych tendencyj egoizmu narodowego, powinniśmy wszelkimi sposobami ratować Łużyczan od zagłady. A nie jest to zupełnie sprawa łatwa, owszem wymaga największej uwagi, ostrożności i delikatności. Musimy pamiętać, że mamy tu do czynienia z graczami pierwszej kategorii i niefortunne pociągnięcie może oddać naszym protegowanym niedźwiedzią przysługę i doprowadzić do przysłowiowego wylania dziecka wraz z kąpielą.

Więc nie można nic zgoła robić takiego, co by drażniło niemiecką ambicję narodową lub państwową. Z drugiej strony trudno nam się zdobyć na jakąś wielką akcję finansową i oświatową, skoro sami jesteśmy bardzo ubodzy, a pod względem oświaty ogólnej stoimy w stosunku do Łużyczan daleko, bardzo daleko w tyle. Konsekwencja nie pozwoli nam zwozić tu dzieci łużyckich i kształcić, skoro nie możemy dać nauki milionowi własnych dziatek. A jak by przyjęły do wiadomości nasze setki tysięcy bezrobotnych, że oto dano u nas zajęcie obcokrajowcom, chociażby tak nam bliskim?

A więc cóż właściwie robić?

Sądzę, że przede wszystkim należy wszędzie i przy każdej sposobności poruszać zagadnienie łużyckie zarówno słowem jak i piórem. Starać się, by los naszych pobratymców zachodnich zainteresował wszystkich, by o nim mówiono w jak najszerszych sferach. Ugruntowawszy sprawę na własnym podwórku idźmy dalej i szerzmy wieści o boju nad Sprewą wszędzie, gdzie tylko dotrzeć możemy. Niech u nas w kraju mówią o tym zagadnieniu politycy i mężowie stanu. Może dałoby się wynaleźć formułę, na podstawie której mogłyby zabrać głos nasze czynniki decydujące o sprawach polityki tak wewnętrznej jak w pierwszym rzędzie zewnętrznej. Jesteśmy dziś w tak dobrych, wprost przyjaznych stosunkach z Niemcami, że kto wie, czy nasz głos podniesiony w odpowiedniej chwili i formie nie odniósłby pożądanego skutku. W każdym razie pamiętajmy o tym, że każdy omal nasz czyn prołużycki jest pilnie rejestrowany tak przez gnębionych, jak i panów sytuacji. Dla jednych jest podniesieniem na duchu, podnietą do wytrwania przy narodowym sztandarze, dla drugich zaś staje się przestrogą i hamulcem.

Więc jak najwięcej i najczęściej mówmy i piszmy o Łużycach. Niech stosunki tam panujące będą na ustach możliwie wszystkich, niech Towarzystwa Przyjaciół Serbów Łużyckich liczą setki tysięcy członków, a wydawnictwa o nich traktujące niech rozchodzą się z ręki do ręki. Taka np. wydana ostatnio literatura serbo-łużycka, opracowana doskonale przez Józefa Gołąbka powinna już być na wyczerpaniu. Kogo nie stać na obszerną, lecz trochę droższą, (6 zł) książkę Gołąbka niech zaopatrzy się w tanią broszurę (50 gr) tegoż autora pt. „Łużyce. Kraj i ludzie". Jest też jeszcze do dyspozycji pewna ilość łużyckiego zeszytu „Ruchu Słowiańskiego".

Aktywność polska w sprawie łużyckiej napewno odbije się żywym echem zagranicą, przede wszystkim słowiańską. Może pobudzić też do ponownej żywszej działalności Czechów, których zainteresowanie zagadnieniem słowiańskim w ostatnim czasie znacznie zmalało.

Kogo stać na to, niech jedzie nad Sprewę. Można połączyć przyjemne z pożytecznym i np. spędzić wakacje wśród pobratymców łużyckich. Język tamtejszy nie sprawi nam trudności, jest bowiem bardzo zbliżony do mowy polskiej. Pod względem kulturalnym nie doznamy tam zawodu. Liczne, wygodne, bardzo czyste hotele, zajazdy i restauracje mogą służyć ,za wzór naszym. Zaś pod względem krajoznawczym znajdziemy również atrakcję, szczególnie w okolicach tzw. „Błót". które mogą nam przypomnieć trochę nasze Polesie, tylko podniesione do setnej potęgi pod względem kulturalnym. Jest to swego rodzaju osobliwość, którą Niemcy chętnie demonstrują wszystkim globtroterom, zapędzającym się w okolice Berlina.

Wszystkich wycieczkowców musimy zaś zapewnić, że spotkają się z najserdeczniejszym przyjęciem i przywitaniem ze strony prawdziwych Łużyczan. Ci biedacy, gnębieni niemiłosiernie we własnym domu są nieskończenie wdzięczni każdemu, kto zbliży się do nich, okaże im swą sympatię i współczucie. Myśl, że są jednak ludzie, a nawet narody pamiętający o nich, jest dla nich pokrzepieniem i wzmocnieniem moralnym. Zaznaczamy jednak, by z naszych uczuć życzliwości dla jednych a oburzenia dla drugich nie robić zbyt krzyczących manifestacyj, można się bowiem łatwo spotkać z represjami administracyjnymi i narazić na nie tych, którym chciałoby się podać pomocną rękę.

Polacy mają wśród Łużyczan bardzo dobrą opinię. Lud ten pamięta dobrze wszystko, czego doznał od swych wschodnich braci, a nazwiska Wilhelma Bogusławskiego, Alfonsa i Melanii Parczewskich, a z współczesnych chociażby Józefa Gołąbka są dostateczną dla nas legitymacją.

Wielką epokową zasługę miałby ten, kto potrafiłby doprowadzić do zupełnego zjednoczenia Dolnołużyczan z Górno-

łużyczanami. Wiadomo bowiem, że najmniejszy ten lud słowiański dzieli się na dwie gałęzie, różniące się między sobą wyznaniem, pewnymi właściwościami językowymi i kulturalnymi. Nie ma między nimi większych tarć i zawiści, ale nie ma też jedności, a to w obecnej sytuacji Łużyc jest wprost katastrofą. Powinno się wytężyć wszystkie siły, aby to zło usunąć i skierować całą pracę łużycką obrony narodowej w jedno łożysko. W łączności i oparciu o zagranicę słowiańską Łużyczanie nie poddadzą się przemocy, rozdzieleni — skazani są na niechybną zagładę. Szczególnie powinni o tym pamiętać Łużyczanie dolni, których położenie jest pod każdym względem gorsze, niż mieszkańców Górnych Łużyc.

Niech wszelkie różnice między nimi znikną właśnie teraz, kiedy za parę tygodni odbyć się ma na przestrzeni Trzeciej Rzeszy spis ludności, bardzo niebezpieczny dla mniejszości narodowych. Dzień spisu będzie dla Łużyczan, Polaków, Duńczyków, itd. chwilą pewnego rodzaju plebiscytu, wymagającego wielkiego wyrobienia politycznego i samopoczucia narodowego. W tym doniosłym okresie muszą sami o sobie zadecydować. Albo wykażą dostateczną solidarność i tężyznę narodową i staną jak jeden mąż, albo zmarnują okazję do odegrania się, jaka nie często się nadarza.

Jak w ostatniej chwili dowiadujemy się, spis ludności został odwleczony o cały rok. Należy się z tego bardzo cieszyć, bo Łużyczanie mają więcej czasu do przygotowania się i zjednoczenia w imię obrony wspólnych interesów.

Więc bracia Łużyczanie! W górę serca! My z Wami!

JAN ALEKSANDER ZAREMBA.

ŚWIĘTE ŹRÓDŁA NA ŁUŻYCACH.

Kiedy czcigodny dr. Arnošt Muka starczą ręką nakreślił swoją ostatnią w życiu rozprawę pt. *„Milsko, czyli kraj Milczan — święta ziemia naszych praojców“*, (Časnik Maćicy Serbskeje XVII 207—214), naogół nie przywiązywano wiele wagi do słów uczonego slawisty i budziciela życia narodowego wśród Serbów łużyckich. Mówiono bowiem, że starzec ma swoje „koniki“, na których lubi jeździć, a ta właśnie ostatnia jego praca może najmniej posiadała charakteru ściśle naukowego. Była to jakby wizja dalekiej przeszłości dzisiejszych Łużyc, hipotezy niepoparte żadnym dowodem, który mógłby przekonać sceptyków.

Wiedziony proroczą intuicją śni Muka w wymienionej rozprawie o Milsku, o krainie wokół Budziszyna i Chociebuża położonej, jako o kraju świętym wszystkich serbskich plemion, podobnie jak wyspa Rujana czyli Rugia ze swoimi sławnymi świątyniami była świętą dla plemion leskich („lechickich“). Muka pisze, że Milsko było odgrodzone od

świata przesiekami granicznymi, poprzez które wiodły nieliczne drogi dla pielgrzymów, pragnących odwiedzić świątynie Milczan, m. in. chram Swantewita na górze zwanej potem *Čornobogiem (Zschrornebog,* dziś już *Schleifberg*). Słowa starca nie znalazły wtedy silniejszego oddźwięku.

Dopiero w 1935 r. na zjeździe antropologów i archeologów w Brukseli, dzięki pracom prof. Nourry-Saintyzves i pani M. de Vaux-Phalipau, postawiono wniosek, by rozpocząć na Łużycach poszukiwania śladów dawnego kultu wody. Reminiscencje tego kultu pokutują po dziś dzień w baśniach i podaniach ludu łużyckiego. Wedle wierzeń ludowych, dusza ludzka po śmierci przenosi się do krainy wód, skąd w pewnych wypadkach może na krótko wracać na ziemię. Stąd tyle bajek o *„nyksach“* czyli wodnikach i ich żonach, topielicach; stąd też ten kult źródeł i wiara w cudowne właściwości lecznicze ich wód, rozpowszechniona na całym obszarze dawnego Milska. Woda źródlana, wypływająca z mrocznych i niezgłębionych posad ziemi, była zawsze dla ludu objawieniem najwyższych, najmądrzejszych, i życiodajnych a tajemniczych sił natury. W źródła patrzono, jak w oblicze Boga; wierzono, że woda może być dobra, lub zła, że może wzgardzić człowiekiem i zniknąć, zapaść się pod najgłębsze nawarstwienia skalne. Stąd i dzisiaj jeszcze niejeden stary człowiek, znający wymowę wody, nachyla się ze czcią nad źródłem i z jego pulsowań stawia horoskopy.

W kronikach i zapiskach łużyckich pełno jest wzmianek i opisów różnych źródeł i to od najdawniejszych czasów bo, jak to stwierdzają badania, kult wody sięga w mroki przedhistoryczne, może przedsłowiańskie.

Znacznie przed kongresem brukselskim interesował się świętymi źródłami na Łużycach historyk a zarazem znakomity poeta łużycki i świetny tłumacz Mickiewicza, oraz bajek Krasickiego, prof. Ota Wićaz ze Stollberga (ostatni redaktor *„Łužicy“)*. Jego zdaniem kult wody wiąże się od najstarszych czasów z kultem przodków, czego dowodem jest to, że większość przedhistorycznych cmentarzysk leży przy źródłach, czczonych niemal do dziś dnia. Znalazł dowody, że w czasach pogańskich przy źródłach tych stały zawsze świątynie, na miejscu których potem w epoce chrześcijańskiej budowano kaplice i kościoły. Kult świętych źródeł odegrał też zapewne niemałą rolę przy zakładaniu osiedli i miast. Potwierdzenie tego znajdziemy w wielu miejscowościach, założonych jeszcze w przedchrześcijańskich czasach. Jako przykłady mogą służyć: Lubij (Löbau), który miał dawniej dwa źródła cudownie leczące — z tych do dnia dzisiejszego istnieje *„studnia miodowa“ (Honigbrunnen)*, Żytawa (Zittau) i Budziszyn, posiadające swoje *„Gesundbrunnen“*. I właśnie w samym Budziszynie przy jego *„źródle zdrowotnym“* znaleziono pogańskie popielnice cmentarne.

Do najbardziej znanych i najczęściej w podaniach powtarzanych źródeł należą: lecznicze źródło pod Pichowem, *„Papieska łąka“* koło Kulowa (Wittichenau) i *„studniczka“* Duborka koło Wjelkowa (Gross-Welka). U tych źródeł szukała ludność ratunku w czasie panowania zarazy. Od klęski głodu natomiast broniło źródło koło Horniego Wujezda nad Tuchorjem (Uhyst beim Taucherwalde), opisane przez proboszcza Samuela Ponicha z Malešec (Malschwitz). Źródełko w Duborce zginęło, gdy w czasie zarazy dziedzic kazał je obudować, zamknąć, po czym rurami, zakopanymi w ziemię sprowadzał wodę do zamku i nie chciał jej udzielić prostemu ludowi.

Prof. Ota Wićaz zebrał sporo wiadomości o innych źródłach, które w swoim czasie cieszyły się wielką sławą. Wymienię tylko najważniejsze:

Koło Dźěžnikec (Singpitz) w niedużej odległości od ruin dawnego zamczyska biło źródło, zwane *„Klonawka“*, bo kto chciał być uleczony jego wodą musiał się skłonić i podobnie, jak do Duborki tak i do Klonawki ludzie pełzali na czworakach.

W Slepem (Schleife) spod fundamentów *„Hrodu Katyrny“* tryskała cudotwórcza woda, która miała bić fontanną wyższą, *„niż dzwony na wieży wisiały“*.

Niedaleko Čornego Khołmca (Schwarz-Kollm) znajduje się źródło zwane *„Hanka“*. Wedle podania młoda dziewczyna *barliła* (bieliła) przy źródle płótno. Pomawiano ją o to, że *„z niepoczciwości“* stała się brzemienną. Dziewczyna wyparła się, mówiąc: *„Jeślim zgrzeszyła, to niech Bóg sprawi, by ta woda wyschła“*. I tak się stało. Od tego czasu co roku woda wysycha w źródle na kilka miesięcy.

Obok Kočicy (Gotschdorf) koło Ponchawec (Schmorkau) na skraju łużyckiej holi (puszczy), gdzie w najbliższym sąsiedztwie znaleziono pogańskie cmentarzysko, biło sławne źródło, wspomniane już przez łużyckiego historyka Jana Benedykta Carpzova. W 1647 r. proboszcz Lohde z Dołhich Hendrichec wydał o nim całe dzieło, a w 1766 r. kronikarz *„Lausitzer Nachlese“* opisuje, jak wszyscy uleczeni wodą tego źródła składali drogocenne wota w kościele we Wjazońcy (Neukirch). Jeszcze w tym czasie oporządzano źródło rok rocznie. Woda straciła swoją moc, kiedy panowie z Kinsbórka (Königsbrück) kazali nakryć źródło.

I Dolne Łużyce mają swoje święte źródła.

Niedaleko Wjeŕchowni (Werchow), w odległości trzech kilometrów od miasta Kalawy (Kalau) bije mocne źródło, wypłukujące bieluteńki piasek. Przed wiekami miało być tak silne, że szum wody słychać było aż do Kalawy. Szum ustał, gdy pewien bezbożny człowiek wrzucił do źródła kamień młyński. W średniowieczu pielgrzymowano do źródła, a przy-

bywali tu nie tylko chłopi, mieszczanie i szlachta okoliczna, lecz także, jak wieść głosi, nawet książęta sascy. Dzisiaj przy źródle widać ruiny starożytnej kaplicy, którą miano zbudować na miejscu dawnej świątyni pogańskiej.

Na skraju wioski Husokej (Weissagk), jeden kilometr drogi od Wětošowa (Vetschau) znajdowało się jeszcze niedawno źródło „*Spušt*". Na południe od niego wznosi się goła wydma piaszczysta, na której rosły brzozy. Po wycięciu drzew źródło zginęło i poszło w zapomnienie. Cała ta góra była cmentarzyskiem przedhistorycznym, które niemal doszczętnie zniszczono w 1865 r. przy budowie linii kolejowej z Berlina do Zgorzelca. Kiedy bracia premonstranci rozpoczęli w tych stronach głosić słowo Boże znaleźli na górze cmentarzysko pogańskie, a poniżej niego święte źródło i ołtarz kamienny, którzy zburzyli. Pomimo nawrócenia się na chrystianizm ludność miejscowa nie przestała wierzyć w skuteczną moc wody z tego źródła.

W okolicy Łobožic (Lobendorf) z małej wyżynki przy drodze do Dubego (Eichow) bije źródło zwane dzisiaj „*Lobožica*" albo „*Ripiška*". W starych dokumentach nazywa się ono „*Lubusch-ort*". Wedle podania źródło miało dawniej podziemny odpływ aż do Wětošowa, gdzie drugi raz wytryskało pod wzgórzem nazywanym dzisiaj „*Chrinskanberg*". Ten drugi wytrysk został w biegu lat zasypany, ale jeszcze dzisiaj na tym miejscu da się odnaleźć ślad źródełka. Nie trudno odgadnąć, że „*Chrinskanberg*" to dzisiejsza postać starej nazwy, która brzmiała „*Krynska hora*" czyli góra kryniczna. I tutaj też obok śladów źródła natrafiono na popielnice pogańskie.

Jak widzimy, nie brakło na Łużycach wód cudownie działających, a trzeba przyjąć, że o wielu zapomniano zupełnie i nie o każdym źródle znajdziemy wzmianki w kronikach. Jak twierdzi lud, to i łużycka Częstochowa, sławny Róžant (Rosenthal) posiadał ongiś źródło o mocy leczniczej.

W świetle tych badań widzimy, że może nie mylił się dr. Muka, mówiąc o świętości dawnego Milska, bo jeżeli ziemia ta jeszcze w chrześcijańskich czasach słynęła ze swych cudownych źródeł, tak iż pielgrzymowano do nich, to jeszcze większą sławą musiała się cieszyć w czasach dawniejszych, pogańskich. Może i tą świętością ziemi da się wytłumaczyć, że właśnie tutaj wśród germańskiego morza ostała się ta dziwna wyspa słowiańska potomków chrobrego plemienia Milczan, od licznych błot i łuż (kałuż) w dolnej części Łużycami potem nazwana.

Wielce uczony proboszcz w Khrjebjach (Creba), zapewne Polak śląski, bo znał język polski, dr. Bjedrich Sella do samej śmierci swojej powtarzał, że bawił na Łużycach *ad fontes*. Można to pojmować również w innym znaczeniu. Łu-

życzanie bowiem żyją naprawdę *ad fontes* — przy swoich świętych źródłach. Tylko w krainie ich, gospodarzonej ręką niemiecką, po wycięciu lasów dawnej holi, wysychają wciąż święte zdroje i Serbów też coraz mniej, coraz mniej...

Chłopi mówią, że Pan Bóg w mądrości swej niezgłębiony cofnął te wody wgłąb ziemi, aby ich przyszłym pokoleniom nie brakło. I kiedyś ożyją wyschnięte dzisiaj źródła, wytrysną wody, by wzbudzić nowe życie wrażą przemocą podeptane.

Jakób Bart-Ćišiński

Symbol wiary.

Jodła mi bliższa ponad wszystkie drzewa,
tak cicho stoi, jakby dumająca,
gdy wkoło krzewom pszczoła kwiecie strąca
a ptak ich szumną chwałę przez las śpiewa.

Z powagi swej się sosna nie rozdziewa,
choć z nieb śnieg sypie albo świat od słońca
skrzy. Jodła nie drgnie, lęk jej dni nie zmąca,
choć innym radość ćmi mróz i ulewa.

Gdy wszystkie drzewa zapłakane stoją,
w chwianiach żałobę zawodzące swoją,
jodła zielenią błyszczy przez las szary,

Stój cichy słodką i bolesną porą,
stój cichy, gdy ci dają i gdy biorą,
jak jodła w lesie stoi — symbol wiary.

Serbski ksiądz.

Serb się z natury już pobożnym mieni,
on z Bogiem wstaje i z Bogiem się kładzie,
i śmiało ufa, że nas Bóg prowadzi,
i żeśmy Jego pieczą osłonieni.

Wysoko mężów tego stanu ceni,
co w imię boże przewodzą gromadzie,
duszom, od króla po szare czeladzie,
chleb dobra w życiu dawać przeznaczeni.

Pilnie bacz na to, gdy Bóg cię w pasterze
stawił, pobożność ty rozdmuchuj wszędzie,
nieć, krzep i scalaj serbskość w swym plemieniu.

Dba o pobożność, kto serbskości strzeże,
lud, gdy pobożny — razem dobry będzie,
serbskość zabije, kto wiarę wypleni.

O Janie Smolerze.

Gdy Serbstwo trwało zapomniane, we śnie,
Smoler szedł pierwszy budzić lud ubogi,
z płomieniem zbiegał skroś wioskowe drogi,
wierząc, że w ogniu serce ludu wskrześnie.

Nie o się — on o Serbów drżał boleśnie,
nie dla się — własne nie kłóły go głogi,
on tylko cierpiał za szczep sobie drogi,
więc też mu skronie śnieg obielił wcześnie.

W ubóstwo Serbów całą myślą wbity,
odtrącał obce złoto i zaszczyty,
w życiu i w zgonie drużyła mu bieda.

Wstyd, gdy kto serbskiej zbywszy się odzieży,
za lepszym życiem między Niemców bieży,
a serbskie serce za talara sprzeda.

Małpowanie Niemiec.

Że szczęście bije z niemieckiego świata,
Serb czasem sobie uroi i wierzy,
niemczy się w mowie ,w życiu i odzieży,
swoją serbskością gardzi i pomiata.

Beczy z niemiecka jak koza rogata
wzięta za ogon. Niemiec zęby szczerzy,
że wesołkowie są w błazeństwach szczerzy,
ucząc po szwabsku dzieci: mama, tata.

Niemców w gościnę Serb pod dach swój prosi,
a Niemiec tęgo zajada i pije,
tak że aż oczy na wierzch mu wyłażą.

Lecz skutki czekać na siebie nie każą,
gdy w hipotece przemawiają kije
a serbscy głupcy idą z dwora bosi.

przeł. *Julia Dickstein-Wieleżyńska*

DJORDJE ŽIVANOVIĆ (Białogród).

SERBSKA TRYLOGIA.

Jak na jugosłowiańskie stosunki literackie i księgarskie, zaiste niezwykłym powodzeniem cieszy się od pewnego czasu książka Stevana Jakovljevića pt. „Srpska trilogija“, (Tysiąc dziewięćset czternasty; II. Pod krzyżem, III. Brama wolności). Zaledwie minął rok od wydania trzeciej części tej powieści, a już niedawno pojawiło się w witrynach księgarskich jej czwarte wydanie. Takiego powodzenia nie miała żadna książka w Jugosławii. Jest poprostu rozchwytywana, czytana wszędzie i przez wszystkich. I jakkolwiek krytyka jugosłowiańska nie oceniła tego dzieła jednolicie, i niewątpliwie słusznie, to świat czytelniczy złożył dowód, że mu książka odpowiada i że trafia w sedno jego zainteresowań.

Autor „Serbskiej trylogii“, Stevan Jakovljević, obecnie profesor nauk przyrodniczych w białogrodzkim uniwersytecie, należy do tej generacji serbskiej, która ruszyła na wojnę w młodości, a wróciła z niej — o ile wogóle wróciła — z siwizną na skroniach, z rozstrojonymi nerwami i resztkami sił fizycznych. Jest to generacja wiekiem młoda, ale świadoma przeżyć na miarę starców. „Ognisty chrzest“ tego pokolenia, które poszło w bój w r. 1914, a wróciło w 1919, zobrazował Jakovljević w swoim ostatnim dziele. Jest ono autobiograficzne. Autor wszedł w środowisko żołnierzy, którzy jeszcze dobrze nie zapomnieli wojny tureckiej roku 1912 i bułgar-

skiej z 1913. Popadł odrazu w krwawe boje roku 1914. Wśród żołnierzy, zmieniających się ciągle, nie zostawiających po sobie żadnego śladu poza powiększaniem bezgranicznej listy zaginionych, przeżył straszną katastrofę roku 1915, przeszedł przez lodową Albanię, był na Korfu, w Salonikach, a od końca r. 1916 znowu w rowach strzeleckich na froncie południowym. Te właśnie przejścia w latach, które się wydawały wiekami, stanowią treść „Serbskiej trylogii".

Trudno określić rodzaj literacki tej książki. Nie jest ani wojennym sprawozdaniem, a tym mniej powieścią, gdyż jak na sprawozdanie nie jest sucha, a nie posiada konstrukcji powieści. Jest czymś więcej niż jedno i drugie. Stanowi p r a w d ę, wielką prawdę o znakomitym serbskim pokoleniu, niestety, dziś, już liczbowo nielicznym. Jest to dokument, który pozostanie historii, a dzisiejszemu człowiekowi w Serbii jest potrzebny dla zrozumienia i poznania siebie samego, swojego sąsiada, przyjaciela, który za wolność i prawdę rozsiał kości po szerokim Bałkanie. Pisany jest z szczerością, która zadziwia. Jakkolwiek nie jest powieścią, w prawdziwym sensie, działa silnie, mocniej, niż jakiekolwiek inne w serbskiej literaturze.

Artystyczna prostota tego opowiadania nie stoi zawsze na jednej wyżynie, ale Stevan Jakovljević potrafi pisać. Dobrze i sugestywnie. Nawet wtedy, gdy w ramach opowiadania kogoś spośród swoich znajomych odstępuje od tematu, jak w sentymentalnej opowieści pewnego żołnierza w leczeniu i odpoczynku (rozdział pt. „Arleta"). Najmocniejszy jest wtedy, gdy opowiada o momentach dynamicznych, o napiętej akcji, jak w rozdziale „Na ledjima ježa", bezsprzecznie najlepszym w całej trylogii.

Prawda tego opowiadania wznosi się majestatycznie ponad wszystkimi naszymi codziennymi pojęciami. W wielu miejscach widzimy tu jakiegoś nowego człowieka nie tylko z krwi i mięsa, tam, gdzie się tej krwi tak wiele przelewało, człowieka rzeczywistego nie tylko na miarę rytmu nieubłaganego życia ale też rytmu poezji. Wystarczy zwrócić uwagę na jedną scenę.

Prawie dwa pełne leżą lata na stokach Kajmakczalanu dwie armie, serbska i bułgarska, okopane i ubezpieczone. Nikt nie może ruszyć naprzód. W tym stałym oczekiwaniu tylko wypady z jednej i drugiej strony wnoszą coś nowego. Ludzie z przeciwległych rowów słyszą się wzajemnie, nawołują i przeklinają. Dzieli ich wszystkiego trzydziestometrowa przestrzeń. Artyleria zdaleka działa, wojska zabijają się od czasu do czasu, ale do tego już się przyzwyczaiły. Aby odczuć zmianę, potrzeba im wielkiej rzezi. To stałe oczekiwanie czegoś znacznie gorszego, ta pogarda niebezpieczeństw pozbawiła ich do tego stopnia pojęć ludzi zwyczajnych w spokoju, że zatracili poczucie nienawiści nawet do tych, co tam

leżą w nieprzyjacielskim rowie, którzy każdej chwili mogą przysłać swemu sąsiadowi z przeciwka śmierć. Pewnego dnia, na samo Zmartwychwstanie, gdy jeden poskarżył się swemu sąsiadowi-nieprzyjacielowi, że nie ma chleba, a drugi, że nie ma tytoniu, poczuli się wzajemnie jeszcze bliżsi. Dzieli ich śmierć, granica między dwoma wojskami. Ale tę granicę oni już dawno przejrzeli. I — rzucają jedni i drudzy broń, jeden wynosi chleb, drugi tytoń, wychodzą na pole, na którym do tej pory władała śmierć, witają się jak starzy znajomi i najlepsi przyjaciele. Ale historia uczy, że wojny nie prowadzą ci mali, którzy widzą i czują, lecz jacyś wielcy, możni, którzy siedzą w gabinetach i na mapach kreślą i krają ziemię. Ci nie znają co znaczy człowieczeństwo tych maluczkich, zabijających z zimną krwią, ale też umiejących być ludźmi. Dlatego należy armatami rozdzielić tych dwu przyjaciół, jakkolwiek nic oni wzajemnie przeciw sobie nie mają, nie są sobie wrogami; należy wrócić ich na nowo do rowów, zmusić ponownie, aby jeden drugiemu urągał, jeden drugiego zabijał, o ile tego domagać się będzie „sprawiedliwość“. (Rozdział „Hristos Voskresejah“.

To jest ta wielka prawda, która tryska z książki Jakovljevića, prawda najszlachetniejsza i najniecodzienniejsza.

BAZYLI GLUZDOWSKI (Białogród).

JUGOSŁAWIA I „ANCHLUSS“.

Podróż jugosłowiańskiego premiera dra Milana Stojadinovića do Włoch w styczniu b. r. udowodniła raz jeszcze dodatnie cechy stanowczej polityki tego męża stanu, którą on sam zcharakteryzował jako dążność do nawiązywania nowych stosunków przyjaźni, przede wszystkim z sąsiadami, nie wyrzekając się jednak zupełnie starych sympatyj, ani nie osłabiając węzłów sojuszniczych. Krok ministra nie podobał się — rzecz naturalna — kołom lewicowym Jugosławii, z powodu zdecydowanie wrogiego nastawienia Włoch do wszelkich frontów ludowych.

Mussolini zgotował jugosłowiańskiemu koledze wyjątkowo serdeczne i wprost imponujące przyjęcie określone przez jednego z przywódców opozycji jugosłowiańskiej jako „cesarskie“. Wódz faszystów włoskich, chciał przed wystąpieniem z Ligi Narodów pokazać całemu światu, jak Włosi potrafią nawiązywać przyjacielskie stosunki i bez Genewy i to właśnie tam, gdzie dotychczas były one tak beznadziejnie zaostrzone.

Rząd Stojadinovića energicznie kontynuuje tę swoją politykę, pomimo wszystkich przeszkód tak z prawej jak i z lewej strony. — Również wewnątrz państwa widać znaczny postęp. Po uwolnieniu rolników od długów, drogą koncentracji wszystkich weksli chłopskich w Państwowym Banku Rolnym,

uchwalono następnie ustawę o zabezpieczeniu emerytalnym robotników, a w tych dniach zapadła podobna uchwała w stosunku do urzędników prywatnych. Równocześnie zaś statystyka wykazuje wielki wzrost komunikacyjnego obrotu towarowego, co najlepiej świadczy o silnym ożywieniu ekonomicznym kraju.

Hrabia Ciano w czasie swego pobytu w Białogrodzie na wiosnę ub. r. w celu podpisania włosko-jugosłowiańskiego paktu przyjaźni, nazwał słowiańskiego premiera jednym z największych mężów stanu obecnej doby; energicznego, wytrwałego i inteligentnego polityka nic nie zawróci z drogi, którą uważa za korzystną dla państwa. Życie potwierdziło w zupełności uwagi włoskiego ministra. Stojadinović wykazał w urzeczywistnieniu linii swej polityki, czy w walce z opozycją tyle mocy i wytrwałości oraz sprytu, wiele nie miał dotychczas żaden z jego poprzedników.

Po podróży do Rzymu Stojadinović odwiedził Berlin, gdzie, podobnie jak we Włoszech, był witany ze szczególną serdecznością. Również ta wizyta nie wywołała entuzjazmu w białogrodzkich kołach frontu ludowego. Opierając się o jugosłowiańską radykalną Zajednicę, w której prezydium zasiada obok premiera dr. Koroszec, ksiądz katolicki, wódz Słoweńców i minister spraw wewnętrznych, oraz dr. Spaho, przywódca jugosłowiańskich muzułmanów i minister komunikacji, postanowił kategorycznie nie zmieniać nadal linii swej polityki tak zewnętrznej jak i wewnętrznej.

W następstwie tzw. „Anschlussu" otrzymała Jugosławia wspólną granicę z Niemcami. Biorąc pod uwagę tysiącletnią walkę Słoweńców z Niemcami i niepomyślne dla Jugosławii załatwienie przynależności zagłębia karynckiego po wojnie światowej, likwidacja Austrii wywołała wśród Słoweńców wielkie zaniepokojenie, a stronnictwa opozycyjne zgłosiły w tej mierze interpelację w Senacie. Premier Stojadinović, który jest równocześnie ministrem spraw zagranicznych wyjaśnił, że dla Jugosławii przyłączenie Austrii do Niemiec nie przyniesie złych następstw z powodu dobrych stosunków z Trzecią Rzeszą, oraz powołał się na oświadczenie Hitlera, że w interesie Niemiec leży wielka i silna Jugosławia, do której Niemcy nie żywią najmniejszych pretensyj terytorialnych. Zdaniem Stojadinovića, zagadnienie Słoweńców w Karyntii da się znacznie łatwiej i lepiej rozwiązać z zaprzyjaźnionymi Niemcami, niż z nieprzyjazną względem Jugosławii byłą Austrią, która miała apetyt na niektóre ziemie południowosłowiańskie i była środowiskiem różnych intryg i aspiracyj Habsburgów. W historii Serbii, a następnie Jugosławii nie widzimy nigdy szczerego stosunku Austrii do Południowych Słowian, i dlatego zniknięcie jej z mapy Europy nie powinno wywoływać żalu. I jeszcze jest tu jeden powód do zadowolenia Białogrodu i sfer kierujących. Oto wraz z Austrią niknie

jeszcze jedno środowisko separatystów i ekstremistów, tzw. frankowców.

Dobre nastroje jugosłowiańsko-niemiecko-włoskie pozwalają naszym południowym pobratymcom wieść wyjątkowo pomyślne interesy handlowe, które bardzo przyczyniają się do pozytywnego rozwoju sytuacji wewnętrznej w państwie.

WIECZORNICA SŁOWIAŃSKA W POZNANIU.

W wykonaniu przeszłorocznej uchwały prezesów działających w Poznaniu stowarzyszeń polsko-słowiańskich, zorganizowano wieczornicę słowiańską, która odbyła się w auli Uniwersytetu Poznańskiego. Pięknie przybraną w godła państwowe państw słowiańskich salę wypełniły rzesze publiczności.

Należy jeszcze nadmienić, że przy organizowaniu wieczornicy współdziałały Akademickie Stow. Polsko-Bułgarskie, Tow. Polsko-Czechosłowackie, Stow. Polsko-Jugosłowiańskie, Tow. Słowiańskie, Tow. Przyjaciół Serbo-Łużyczan i Słowiańskie Zjedn. Kobiet.

Słowo wstępne wypowiedział imieniem Komitetu Stow. Słowiańskich w Poznaniu prezes Tow. Polsko-Czechosłowackiego, prezydent Ratajski. Podkreśliwszy znaczenie prężności młodej rasy słowiańskiej, przypomniał mówca walki eksterminacyjne przeciw Słowianom, których cmentarzyska rozsiane są daleko, aż hen poza Odrę i Łabę. Obecnie, gdy świat germański się jednoczy, zagraża tym większe niebezpieczeństwo narodom słowiańskim, które winny wzmóc ogólną czujność. Niestety nie widać jednak rzetelnego wysiłku nad zespoleniem sił celem wspólnej obrony. Słowami „Boże chroń Słowiańszczyznę“ — „Boże zbaw Polskę“ — zakończył prezydent Ratajski swe przemówienie, po czym chór „Echo“ odśpiewał polski hymn państwowy.

Następnie chór „Echo“ pod dyr. prof. Raczkowskiego odśpiewał polskie, czeskie i ruskie pieśni ludowe. Oklaskiwana rzęsiście i nagrodzona kwiatami, artystka Opery poznańskiej p. Dudicz-Latoszewska śpiewała pieśni ludowe polskie, czeskie i bułgarskie.

Referat o więzach wspólnoty słowiańskiej wygłosił red. Antoni Chocieszyński. Mówca w charakterystycznych rzutach dał pogląd na sprawę słowiańską od dawnych wieków. Wskazał na wspólne więzy łączące narody słowiańskie w literaturze, ilustrując swój piękny nagrodzony gromkimi oklaskami referat licznymi cytatami z literatur wszystkich narodów słowiańskich.

Na drugą część udałego wieczoru słowiańskiego złożył się śpiew jugosłowiańskich pieśni ludowych i polskich w wykonaniu artysty opery p. Józefa Wolińskiego, którego zmuszono bisami do naddatków. Gorąco oklaskiwana artystka p. Olga

Karpacka odegrała utwory fortepianowe polskich, rosyjskich i jugosłowiańskich kompozytorów.

Całość tego przeglądu słowiańskiej twórczości kulturalnej dopełniły pieśni serbo-łużyckie, rosyjskie i jugosłowiańskie w doskonałym wykonaniu Chóru Nauczycielskiego i „Echa" pod batutą prof. Raczkowskiego, który też towarzyszył solistom na fortepianie.

Z POEZJI CZESKIEJ.

Jindřich Hořejši.

NOC.

W nocy, w swym niemym całunie,
miasto podobne do czarnego cmentarza.
Pałace, teatry, banki i fabryki
spływają z nędzą domów i norami,
na grobie grób.
Największy z grobów i najsmutniejszy
ma Bóg.
Wszędzie jakby zamarł ludzki płacz.
Wszędzie jakby skonał ludzki śmiech.
W ulicy pełnej martwych stóp
żółte pręgi liter zapłonęły,
kościanym błyskiem lamp i gwiazd
w nagrobny napis przeryte.
Jakże samotnie idziemy,
jedyną spójnią z życiem
są twoje usta.

Z czeskiego przeł. *Antoni Brosz*

Otokar Březina:

PONAD OGNIEM I WODAMI

Ponad ogniem i wodami,
wegetacjami,
między tajemnicą ziemi i światów,
która ją, drżącą, trzyma
nad przepaściami
krążą nadzieje nasze
we wiecznej wiośnie.
Między tysiącem sióstr swoich
weselną wspaniałość skrzydeł
rozpościerają,
w walce miłości
jak ptaki.
W płomieniach gwiazd,
jak pośród kwiatów
z niespokojnym krzykiem czarną chmurą w krąg wirują
w okół nieprzyjaciela swego:
w modlitewnym złożeniu rąk,
w liliach na piersiach kobiety
szukają ucieczki
w błyskach.
Na gwiazdy siadają omdlałe lotem,
jak jaskółki na maszcie okrętu,
a te, które mają skrzydła najjaśniejsze

gniazda swe budują
pod gzymsami złotego pałacu twego.
Świętych witezi pieśń
dźwięczy im z kryształowych okien,
a gdy z żalem wracają na ziemię
tu w śpiewie ich
skrzy się jej echo.
W budowie świątyń,
w ciosaniu marmurów, w młotów rozhaworze,
brzmiącą ją słyszymy
z błękitu:
Słodycz wiecznego rytmu,
którym dyszą równo
słońce i róże,
serce i morze,
systemy światów,
przypływ i odpływ
świateł:
fale eteru
bijące w boki
tajemniczej łodzi,
która dusze nasze
zabierze kiedyś,
gdy naszym ostatnim tchnieniem
wypną się jej żagle.

Z czeskiego przeł. *Antoni Brosz*

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Wybory w Bułgarii. Wybory do Sobrania odbyły się w marcu b. r., stosunkowo spokojnie, przy wcale wielkiej liczbie uczestników. Szczególnie licznie śpieszyły do urny wyborczej kobiety bułgarskie, które po raz pierwszy korzystały z nadanego im niedawno prawa wyborczego. (Zob. nr. I z r. b. str. 13 naszego pisma).

W wyniku ostatecznych obliczeń, na 160 posłów około $^2/_3$ nowowybranych, bo 104 należy do stronnictw rządowych, reszta, licząca 56 osób stanowi demokratyczną opozycję. Sofia oddała mandaty przeważnie opozycjonistom. Wśród posłów widnieje wiele osób nowych, natomiast liczne osobistości, odgrywające niegdyś naczelną rolę polityczną, pozostały bez mandatu.

Nie wiadomo jeszcze jaką rolę odgrywać będzie nowy parlament bułgarski; prawdopodobnie ograniczony będzie do czynności doradczych względem korony.

Uniwersytet w Sofii obchodził niedawno uroczystość 50-lecia swego istnienia. Bułgarska wszechnica składa się z siedniu wydziałów. Grono profesorskie liczy 168 osób.

Bibliopedagogika w Czechosłowacji. W Bibliotece Centralnej w Pradze poczyniono szereg eksperymentów w celu nauczenia czytelników bardziej racjonalnej metody lektury. Trzy zadania jakie sobie zakłada bibliopedagogika są następujące: 1. formowanie sądu w czytelniku, 2. wychowanie

moralne, 3. wychowanie estetyczne. Dla realizacji tych zadań zaleca się kilka sposobów, jako to: karty geografii literackiej, dziennik redagowany przez czytelników, specjalne wykazy nowości, kluby czytelnicze.

Biblioteka Centralna w Pradze utworzyła dla posunięcia sprawy naprzód specjalną sekcję studiów z następującym programem: dział propagandy, bibliopedagogika, kształcenie urzędników na specjalnych kursach tygodniowych, wydawnictwo dwutygodnika.

Szkolnictwo czechosłowackie w cyfrach. Ostatni zeszyt oficjalnej statystyki czechosłowackiej podaje następujące cyfry ilustrujące stan szkolnictwa powszechnego w państwie. Liczba szkół powszechnych wynosi 10.661 zakładów przeznaczonych dla dzieci czeskich i słowackich. W 32.036 klasach pobiera tam naukę 1,184.039 uczniów i uczenic. Młodzież karpatoruska w ilości 115.693 osób uczy się w 595 szkołach o 2.570 klasach. Dla 316.641 młodych Niemców i Niemek przeznaczono 3.310 szkół z 9.228 klasami, mali Węgrzy (102.601) uczą się w 880 zakładach z 2.253 klasami. Młodzież narodowości polskiej w liczbie 7.228 mają do dyspozycji 90 szkół o 243 klasach, w końcu 4 szkoły o 34 klasach są przeznaczone dla dzieci rumuńskich. Wynika z tego, że przeciętnie do jednej klasy uczęszcza 37 dzieci czeskich i słowackich, 45 karpatoruskich, 34 niemieckich, 45 węgierskich, 43 rumuńskich, i 30 polskich.

Czechosłowacja propaguje budowę kanału Dunaj-Odra-Łaba. W dniu 5 lutego ukonstytuowało się w Pradze Towarzystwo budowy kanału Dunaj-Odra. Fakt ten oceniany jest przez prasę czechosłowacką bardzo przychylnie. Wybudowanie kanału oznacza bowiem włączenie Czechosłowacji w system wodny Europy. Punktem ciężkości jest tu bezwątpienia Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie, które dzięki kanałowi zdoła, być może, pozyskać Rumunię i Bałkany dla zbytu węgla i koksu, oraz dla przemysłu ciężkiego kosztem dotychczasowych dostawców rynków południowych. Należy dodać, że dotychczas mimo silnych tendencyj do współpracy gospodarczej z państwami Małej Ententy, eksport czechosłowacki do Rumunii i Jugosławii, zwłaszcza zaś węgla i koksu wykazuje pozycje minimalne. Poza tym dopingującym momentem jest niewątpliwie intensywna praca nad realizacją kanału Men-Ren-Dunaj, którzy otwierając drogi na rynki austriackie i bałkańskie dla przemysłu niemieckiego, zadałby decydujący cios konkurencyjnemu węglowi czechosłowackiemu. — W związku z budową kanału Dunaj-Odra, port w Bratysławie, leżący na Dunaju, na skrzyżowaniu dróg wodnych, stałby się zapewne głównym portem na tej rzece.

Przygotowania czechosłowackie do obrony przeciwlotniczej. Troska o ludność cywilną zagrożoną atakiem lotni-

czym jest w Czechosłowacji bardzo duża i powinna być naśladowaną. Prowadzi się teraz bardzo ożywioną akcję w tym kierunku. Ułatwienia w zaopatrzeniu się ogółu w odpowiednie maski gazowe i pochłaniacze idą tak daleko, że niezamożnym daje się bardzo dogodne warunki zapłaty należności, zapomogi, a często dostarcza masek wprost bezpłatnie. Oprócz funduszów państwowych idą na ten cel pieniądze ze zbiórek, imprez, zapomóg, darów i innych źródeł.

Słowacka Macierz Szkolna, pracująca od piętnastu lat, założyła w tym okresie czasu 277 szkół powszechnych, dla których wybudowała 557 nowych gmachów. Obecnie utrzymuje 112 szkół wydając na ten cel sumę 600.000 kcz. W jubileuszowym roku dwudziestoletniego istnienia niepodległego państwa, chce ta pożyteczna instytucja urządzić nowych 27 zakładów naukowych, a na dalszym planie jest 79 domów szkolnych.

Współpraca katolickiej młodzieży polskiej ze słowacką. Katolickie związki młodzieży, skupiające w Polsce przeszło 350.000 młodzieży, utrzymują żywy kontakt już od szeregu lat z katolicką młodzieżą słowacką. Współpraca powyższa polega na wzajemnej wymianie wydawnictw, doświadczeń i na wzajemnych odwiedzinach.

W r. 1938 młodzież polska i słowacka będą miały możność zetknięcia się podczas Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie w maju 1938 r. Na ten zjazd wybiera się około 400 młodych Polaków. W drodze powrotnej mają oni zatrzymać się w Słowacji i zaprosić tamtejszą młodzież katolicką na swój ogólnokrajowy zjazd, który odbędzie się we wrześniu br. w Częstochowie.

Wzrost floty Jugosłowiańskiej. W dniu 30 marca odbyło się w Splicie uroczyste spuszczenie na wodę nowej jednostki bojowej w całości wykonanej w krajowej stoczni. Nowy torpedowiec „Zagrzeb" ma motory o sile 40.000 P. S., wyporność 1.200 tonn i może rozwinąć szybkość 37 węzłów na godzinę.

Wystawa lotnicza w Białogrodzie. W drugiej połowie czerwca b. r. ma się odbyć w Białogrodzie pierwsza międzynarodowa wystawa lotnicza. Impreza zapowiada się bardzo ciekawie. Przygotowania już rozpoczęły się, poczęły też napływać zgłoszenia wystawców.

Ujemny bilans handlowy Jugosławii. Zestawienie bilansowe handlu jugosłowiańskiego za styczeń i luty b. r. wykazało bardzo znaczny deficyt, bo wynoszący 50.9 milionów dinarów. Przywóz wykazał olbrzymi wzrost, kiedy równocześnie wywóz znacznie zmalał. Najbardziej daje się to odczuć w handlu drzewem, którego wywóz spadł w wymienionym okresie ilościowo o 7,7%, podczas kiedy wartościowo zmniejszył się aż o 24%.

Małe zainteresowanie polskim językiem w Jugosławii. Białogrodzki dziennik „Politika“ przeprowadził niedawno wśród swych czytelników ankietę, jaki język obcy uważają za najpotrzebniejszy i jakiego chcieliby nauczyć się na kursach organizowanych przez „Politikę“, poza angielskim, francuskim i niemieckim. Na zapytanie nadeszło 15.000 odpowiedzi, które dały następujące ciekawe rezultaty: Najwięcej było zwolenników języka włoskiego (7.035 osób), drugie miejsce zajął język rosyjski (6461), a trzecie czeski (4263). Po tych mowach następują: hiszpańska (2918), bułgarska (1170) i węgierska (1024). Dopiero na siódmym miejscu postawiono polszczyznę z 504 głosami, przed Grecją, Turcją, Rumunią itd. aż do Łużyczan, którzy znaleźli tylko 2 zainteresowanych.

Z uwag nasuwających się zastanawia rekordowa liczba zwolenników języka włoskiego. Sądzimy, że jest to wynik pewnego utylitaryzmu, związanego z obecnym filoitalskim kierunkiem polityki jugosłowiańskiej. Nietrudno wytłumaczyć sobie wcale wysoką cyfrę amatorów języka rosyjskiego i hiszpańszczyzny, szczególnie jeśli uwzględni się nastroje wśród młodzieży. Natomiast, wobec ugody jugosłowiańsko-bułgarskiej, można się było spodziewać większej ilości osób chcących poznać język słowiańskiego sąsiada.

Dla nas, ilość tylko 504 uzyskanych głosów jest nieco, za skromna, szczególnie wobec Czechów, którzy przewyższyli nas przeszło ośmiokrotnie.

Dla informacji dodajemy, że „Politika“ jest organem serbskim, który w zachodnich banowinach rozchodzi się w mniejszej ilości egzemplarzy niż we wschodnich.

Jugosławia rozpisała pożyczkę wewnętrzną w wysokości 4 miliardów dinarów. Z sumy tej 1 miliard posłuży na rozbudowę obrony narodowej, $1^1/_2$ na budowę kolei i po pół miliarda na budynki publiczne i prace melioracyjne.

Egzaminy przejściowe na wyższych uczelniach sowieckich. Od kilku lat trwa w Z. S. S. R. akcja zmierzająca w kierunku podniesienia poziomu wyższych zakładów naukowych i usprawnienia pracy w tych zakładach. Regulowały te sprawy rozporządzenia Rady Komisarzy Ludowych i Centralnego Komitetu Rosyjskiej Partii Komunistycznej „o pracy w wyższych zakładach naukowych i o kierownictwie wyższą szkołą“, oraz „o tytułach i stopniach naukowych“. Akcja ta wykazuje nawrót do metod organizacyjnych, stosowanych w innych państwach.

Rozporządzenie Wszechzwiązkowego Komitetu Szkolnictwa Wyższego przy Radzie Komisarzy Ludowych Z. S. S. R. z dnia 18 grudnia u. r. kontynuuje powyższą akcję, normując osobną instrukcją sprawę przeprowadzenia egzaminów przejściowych i zaliczania ćwiczeń na wyższych uczelniach sowieckich. *W. Cz.*

Prasa sowiecka o tamtejszej gospodarce. Dziennik „Industria“ stwierdza w artykule wstępnym, że tzw. ciężki przemysł nie wykonuje planu produkcji. Więc przemysł węglowy wykonał w r. ub. plan produkcji w 95.1%. Również w tyle pozostaje przemysł metalurgiczny, miedziany i cementowy. Także, specjalne forytowane przez władze budownictwo w Zagłębiu donieckim źle stoją. Plan budowniczy został urzeczywistniony w r. ub. w 88,6%, a w lutym wszystkiego w 62%.

SŁOWIANIE W PAŃSTWACH NIESŁOWIAŃSKICH.

Położenie Słoweńców w Austrii z chwilą zjednoczenia Niemiec uległo znacznemu pogorszeniu. W Karyntii, a szczególnie w Celowcu rzekomo przeprowadzono liczne aresztowania w szeregach słoweńskich, liczących około 100.000 osób. Między innymi miano pozbawić wolności Cwitera, redaktora jedynego czasopisma słoweńskiego „Koroški Slovenec“.

Sprawa Słoweńców austriackich była przedmiotem interpelacji posła Dimitrievića w Skupsztinie, na którą da odpowiedź premier Stojadinović w czasie debaty budżetowej.

Specjalny zeszyt łużycki wydał dwutygodnik katolicki „Kuźnica“. Na bardzo ciekawą treść złożyły się artykuły: Pawła Musioła: Idea słowiańska; Wilhelma Szewczyka: Serbjo wostanu; Władysława T. Wisłockiego: Jak możemy nieść pomoc Łużyczanom?; Tadeusza Powidzkiego: O zainteresowaniu dla Łużyc; J. Wacyna: Niezdobytym jest łużycki kraj; Obecna sytuacja na Łużycach; Łużyce w obrazkach; Jakuba Brzyma: Książka o literaturze serbsko-łużyckiej; Sprawozdanie z dziesięcioletniej owocnej działalności Towarzystwa Przyjaciół Serbo-Łużyczan w Poznaniu; Franciszka Klokocza: Przekroje, oraz przekłady wierszy Jakuba Barta-Ciśińskiego, Józefa Nowaka i Mato Kósyka. Treść ożywiona jest kilkunastu ilustracjami i podobiznami oraz mapką.

Artykuły poruszają przeważnie zagadnienia związane z obecną chwilą, niektóre nawet w sposób bardzo śmiały. Jeden z nich przedrukowujemy na czele obecnego zeszytu „Ruchu Słowiańskiego“.

NEKROLOGI.

† *Mikołaj Bobczew,* wybitny słowianofil bułgarski dawnego pokroju, zmarł w Sofii w połowie marca b. r. Urodzony w Elenie koło Trnova w r. 1863, wzorem wielu innych Bułgarów, został wysłany na studia średnie do Rosji. Tu przejął się zasadami panslawizmu i rusofilizmu i pozostał im na ogół wierny do końca życia. Po ukończeniu uniwersytetu w Lipsku, był długie lata nauczycielem w szkole handlowej, potem dyrektorem Biblioteki Narodowej i lektorem na sofijskim Wol-

nym Uniwersytecie. — Główną ideą jego życia był panslawizm, który gorliwie propagował słowem i piórem. Napisał olbrzymią wprost liczbę artykułów z dziedziny słowiańskiej, długi czas redagował czasopismo „Slavjaski Glas", wydawnictwo „Slavjaska Biblioteka" i wiele innych. Na większą pracę oryginalną nie zdobył się. Był jednym z najpracowitszych członków organizacji, „Slavjaskoto družestvo w Blgarija". — Był członkiem Bułgarskiej Akademii Nauk, Instytutu Słowiańskiego w Pradze, Szkoły Nauk Słowiańskich w Londynie i innych. *W. T. W.*

† *Momčilo Nastasijević.* W ostatnich miesiącach śmierć zbiera na jugosłowiańskiej niwie literackiej obfite żniwo. Ledwo w kilka tygodni po zgonie Branislava Nušića zmarł w Białogrodzie jeden z najlepszych powojennych serbskich nowelistów, poetów i dramaturgów, Momčilo Nastasijević, głęboki mistyk, przedstawiciel prawosławnej myśli religijno-filozoficznej, twórca nowego, neoromantycznego zrębu południowosłowiańskiej literatury. Urodził się w Szumadii, w miasteczku Gornji Milanovac w r. 1894. Na szerszą arenę literacką wystąpił w r. 1926 ze zbiorkiem nowel „Iz tamnog vilajeta" i dramatem „Medjuluško blago". Oryginalną koncepcją tych utworów i ich niezwykłą na terenie literatury serbskiej głębią myślową zwrócił uwagę krytyków, którzy nie szczędzili im słów uznania. Sławę literacką zyskał Nastasijević dopiero po wydaniu paru utworów następnych: dramatu „Nedozvani" (1930), tomu liryków „Pet lirskih krugova" (1932) i, dramatu „Gospodar Mladenova kćer" (1935). Zmarł przedwcześnie, w 45 roku życia, w pełni twórczych sił, zostawiając po sobie prawdziwy żal. Białogrodzkie pisma codzienne i literackie poświęciły Zmarłemu szereg wspomnień i nekrologów, żegnając w nim pierwszorzędny i oryginalny talent literacki. *MJ*

Adres Redakcji i Administracji wyłącznie: Lwów, ul. Hauke-Bosaka 39. Tel. 259—10.

Adres komisji red. w Krakowie: ul. Szopena 25 I p., w Poznaniu: ul. Fredry 8 a., w Warszawie: Stary Rynek 31.

Prenumeratę pisma ustala się na 6 (sześć) złotych rocznie, dla zagranicy na 7 (siedem) złotych 50 gr. — Cena pojedyńczego zeszytu 50 groszy, dla zagranicy 75 groszy — Pieniądze wpłacać należy na konto Pocztowej Kasy Oszczędności nr. 153.644. — Komplety pisma z lat 1928—1937 do nabycia dopóki szczupły zapas starczy po cenie 10 (dziesięć) złotych oraz koszta przesyłki pocztowej. — Cena pojedyńczych zeszytów dawniejszej serii 15 groszy. — Księgarnie otrzymują 20% rabatu.

Oznaczając tak niską cenę pisma zaznacza się, że żadna osoba fizyczna ani prawna w kraju oraz za granicą nie będzie otrzymywała „Ruchu Słowiańskiego" bezpłatnie. Redakcje otrzymywać mogą nasze pismo drogą wymiany.

TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ, LWÓW, ORMIAŃSKA 8.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.